







ZZADROSEK

POWIEŚĆ

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy).

Mary-Róza opuściła głowę na piersi. Tym razem czuła, iż jest zwyciężona nieodwolalnie. Osunęła się na kolana.

- O! pani, pani, błagam... miej litość... Za co skazujesz mnie, niewinną, na mękę... Nie kocham twój syna, nigdy go kochać nie będę... Jesteś kobietą, kochałaś także... wiesz, że nie można seron rozkazywać... Myślisz o srozości syna... To zdziwienie, o którym wrócić się przyniosło. Czy sądzisz, że takie srozości może być, czy nie zmieni się niebawem w piekło obok kobiety, której cała dusza, wszystkie myśli będą należę do innego, a nienawidź zwikszasz się niewolą, na jaką ją skazasz?

- O! będziesz go kochała! będziesz - rzekła z dumą. - Nigdy! Nigdy!

Cecylia jej nie wierzyła. W uczuciu miłości macierzyńskiej, graniczącej z obłądem, mówiła sobie:

- Czyż można nie kochać mojego syna? Mary-Róza, z ocymsa lez palcami z rękoma złożonemi, błagała:

- Węć nie panią nie wrzuszysz? - Nie!

Dziewczyna podniosła się z kolan. Nie

choiała już prosić, tylko ze smutkiem i dziwną powagą powiedziała.

- Wszystkie nieszożęcio, jakie pani sprowadzi swoim zaslepieniem, niech spadną na twój głowę...

- Ostatnie twoje słowo? - Będę żoną syna pani... - Przysięgasz? - Nie potrzebuję przysięgać; ożył nie jestem do tego zmuszona?

- Syn mój nie uwierzy, trzeba ohoć słowa napisanego twoją ręką, żeby zachęcił go do przyjęcia.

- Napiszę za kilka dni...

- Tak, potrzebujesz czasu dla uprzedzenia Maroignego, przygotowania pana Labartha i pana Duplessiego, wreszcie dla umocnienia się w swoim postanowieniu i przygotowania umysłu do tej nowej przyszłości... Nie rozpaczaj dziecko. Piotr uzyni cię srozośliwą. A ja przyrzekam kochać cię, jak córkę...

Dziewczyna wrzusiła ramionami i uśmiechnęła się z obrzydzeniem.

- Czy to wszystko, co pani miała mi do powiedzenia?

- Więć zostaw mnie samą... Potrzebuję przyjechać do siebie, zanim pokażę się w Blanco-Chemin.

- Żegnam cię, moje dziecko. Nie opuszczaj Albertilla do wieczora i jeżelibyś miała jeszcze co do powiedzenia...

- Nic.

- Dobrze. Będę zatem czekać na twój list w Sapin-Brulé.

Odeszła wolnym krokiem, stara, zgarbiona.

Mary-Róza oparła głowę o skałę i zamknęła oczy. Siedziała długo, próbowała się zastanowić, a nie mogła myśli zebrać.

Czy opiekunowie nie odgadną z jej twarzy, jaki straszny dramat przeszła? Zaprzeczy. Będzie się broniła. Potrafi pokryć swą boleść.

Musiła w końcu zdecydować się wrócić do Blanco-Chemin.

Ach! o ilez łatwiej było pochylić się ze skały, zsunąć w przepaść i skończyć odrazu, uciec od wszystkich boleści i smutków na całą wieczność...

Fryderyk i Michał oczekali na nią: wybiła godzina śniadania. - Pomimo silnej woli, twarz dziewczyny do tego stopnia była zmieniona, że opiekunowie odrazu spostrzegli i pytali z przerażeniem.

Uspokoili ich cały dzień jednak spędziła w swoim pokoju.

Maroigny, jak odzienia, przyszedł około piątej godziny.

Zesła na jego przyjęcie i powzięła postanowienie:

- Powiem mu, żeby już nigdy nieprzychodził...

Maroigny zanadto ją kochał, żeby odrazu nie spotrzedził wzruszenia dziewczyny. Mary-Róza wiedziała, że gdyby wahała się z przemówieniem, przypadłaby cała jej odwaga, więc nie czekając zapytania, mówiła głosem złamanym:

- Łucyano, Łucykanie, powiedz, że wierzę w miłość moją...

- Ma się rozumieć, Maryo-Rózo; czy dałem kiedy powód, że wątpisz w moją wiary w ciebie?

- Nie. Jednak potrzebowałam to usłyszeć. Kocham cię, Łucykanie, całą duszą i za wszystko tylko oiebie będą kochać... tylko oiebie, najdroższy...

- Maryo-Rózo, co to jest, nie patrzysz mi w oczy... twoja twarzyczka smutna smiertelnie.

- Nieszczęście... wielkie nieszczęście, mój ukochany!

- Boże!

Ujął obydwie rączki dziewczyny.

- Musimy się rozstać - rzekła głosem rozdzierającym.

- Rozstać?

Patrzył na nią zdziwiony. Prawdziwe rozstanie nie przyszło mu do głowy, myślał, że Maryo-Róza musie gdzie wyjechać.

- Na długo? Gdzie wyjeżdżasz? I dla czego dziś dopiero o tem mówisz?

- Tu nie chodzi o podróz, Łucykanie. Zbladł. Jednak nie chciał wierzyć. Dziewczyna z przymkniętymi oczyma, chwytając się, mówiła:

- Musimy rozstać się na zawsze...

Wypuścił rące Maryi-Rózy. Nastąpiło długie milczenie, slychać było tylko bicie serca tych dwojga.

Wreszcie Maroigny osunął się na fotel, utkwivszy wzrok obłąkany w Maryi-Rózy.

- Tak, Łucykanie, skończył się marzenie nasze o przyszłości, nie możemy należę do siebie. Nie pytaj o nic... Nie staraj się dowiedzieć... Nie mogę, nie nie powiem... W głowie mi się miesza... Umieram ze wstydu i bóleści, mówią do ciebie w ten sposób... Lecz słucham silniejszej, niż moja, woli... woli wszechwładnej i okrutnej... Przebaczo Łucykanie, przebaczo cierpienia, jakie ci zadję... lecz ja tak samo jak ty cierpię.

Pierwsze słowa Łucyana były wyrzutem:

- Nie kochasz mnie, nigdy nie kochałaś!

Uśmiechnęła się smutno.

Za całą odpowiedź, wzięła jego rękę i przycisnęła do serca.

Bilo gwałtownie, niespokojnie. To serce było pełne miłości dla niego. Czy mógł o tem wątpić?

- Przebaczo! przebaczo! - rzekł. - Najmiej powiedz.

- Nie pytaj, nie odpowiem.

- Ależ to niepodobna! Maryo, nie możesz mnie odephnąć bez wyjaśnienia, bez powodu. Jeżeli to tajemnica, czyż nie należę już do rodziny i nie dochowam jej, jak ty sama?

- Niepodobieństwo, niepodobieństwo.

- Czyja wola okrutna tobą rządzii?

- Ani pana Labartha, ani pana Duplessy. Kochają cię jak syna i nie nie wiedzą o mojem postanowieniu.

- Wszystko to dziwnem mi się wydaje.

- Niestety! A na nieszczęście prawdziwe.

Musisz jednak zawiadomić swoich opiekunów.

- Zaraz dziś wieczór.

- A jeżeli każę ci wyjść za mnie?

- Nie posłucham.

Znów milczenie. Młodzi nie śmieli na siebie spojrzeć.

Maroigny, nieśmiało, a jednak z płomiennym wzrokiem zapytał wkońcu:

- O jedno tylko zapytam, na co twoja srozość i uzoiovość zmusza cię odpowiedzieć.

- Mów, odpowiem, jeżeli będę mogła.

- Czy dlatego zrywasz ze mną, ażeby wyjść za innego?

- Tak - rzekła bliska omdlenia.

- A nazwisko tego drugiego?

- Nienawidzę go, więcej niż ty go nienawidzisz. Czy potrzebuję wymienić jego nazwisko?

- Piotr Ragon! - rzekł z wściekłością.

- Piotr Ragon!

- A! nędznik!

I naraz, odhodząc od rozumu z rozpaczy, wykrzyknął:

- Został jego żoną! Ach! drwisz ze mnie. Czy to może być? Szaleństwo! Jak możesz targać tak mojem sercem i robić moim rywalem nawet w żartach, istotę godną pogardy, występną!

- Niestety! - rzekła - jak możesz przypuszczać, że żartowałam, nie widzisz lez moich?

- Piotr Ragon mówił Maroigny - ozłowiek, który choiał mnie zamordować!

(C. d. n.)

Quaker Oats (amerykański luszczony owies) jako lemiuszka albo zupa, które to potrawy można każdego czasu w gorącej wodzie w 10-15 minutach zrobić, a są zdrowe i delikatne. Quaker Oats jest wszędzie do nabycia.

ZIOLKA PRZECZYSZCZAJĄCE CHAMBARD (THE PURGATIF DE CHAMBARD) w skład których wchodzi jedynie ziółka i kwiaty, są środkiem oczyszczającym, przyjemnym w smaku...

Pożyczki. Sadzonki leśne. Najlepsze Saackie Sadzonki chmielowe. H. Lohr i Syn w Saaz (Czechy).

TRAN Z WĄTROBY. W. MAAGERA prawdziwy, oczyszczony 4097. Podległ nieprzewyższony.

SAPOMENTHOL (Maść Sapomentholowa) nacieranie usmierzające wyrobu Eugeniusza Matuli, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.

Ruch pociągów kolejowych. obowiązuający z dniem 1. maja 1894. Przejazdy i odjazdy pociągów podane są według segara środkono-europejskiego.

Podległ odchodził ze Lwowa: osobowy 6:20 do Ławoznego (Munkacsu, Paszu) Borysław...

Lwowska Filia Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu ulica Jagiellońska 1. 3 (dawny lokal Banku kredytowego) zawiadamia P. T. posiadaczy książeczek wkładowych i asygnat kasowych Galic. Banku kredytowego...

Waleczki elastyczne do zaopatrywania drzwi i okien. Kit, Gips J. Friedrich & A. Beacock Lwów, Hłetmańska, obok cukierni Wgo Grassa.